



**You have downloaded a document from  
RE-BUS  
repository of the University of Silesia in Katowice**

**Title:** Bajki Szachrajki, czyli o tym, co pomyślane na opak

**Author:** Magdalena Kokoszka

**Citation style:** Kokoszka Magdalena. (2016). Bajki Szachrajki, czyli o tym, co pomyślane na opak. W: I. Gralewicz-Wolny, B. Mytych-Forajter (red.), "Par coeur : twórczość dla dzieci i młodzieży raz jeszcze" (S. 101-119). Katowice : Wydawnictwo Uniwersytetu Śląskiego.



Uznanie autorstwa - Użycie niekomercyjne - Bez utworów zależnych Polska - Licencja ta zezwala na rozpowszechnianie, przedstawianie i wykonywanie utworu jedynie w celach niekomercyjnych oraz pod warunkiem zachowania go w oryginalnej postaci (nie tworzenia utworów zależnych).



UNIwersYTET ŚLĄSKI  
W KATOWICACH



Biblioteka  
Uniwersytetu Śląskiego



Ministerstwo Nauki  
i Szkolnictwa Wyższego

## Bajki Szachrajki, czyli o tym, co pomyślane na opak

Kto ma sposobność, niech obaczy powiększoną wesz i pchłę, w encyklopedyi uniwersalnej odrysowane: o! co to za okropne bestie<sup>1</sup>.

Słoń przede wszystkim. Słoń i jego trąba. A tymczasem wiadomo, że ludzie lubią nie tylko słońce. Lubią także ptaszki, lubią motylki...

Anatol France wyraził nawet przekonanie, że trzeba być lekkim, aby móc szybować poprzez stulecia<sup>2</sup>.

### 1

„Chcecie bajki? Oto bajka”<sup>3</sup>. Inicjalny wers *Pchły Szachrajki* porbrzmiewa nieskrywaną radością, płynącą z faktu narodzin opowieści

---

<sup>1</sup> K. Kluk: *Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historyi naturalnej początku i gospodarstwo, potrzebnych i pożytecznych chowanie, rozmnożenie, chorób leczenie, dzikich łowienie, oswojenie, zażycie, szkodliwych zaś wygubienie*. T. 4: *O owadzie i robakach*. Warszawa 1780, s. 4. W cytatach zaczerpniętych z dzieła ks. Krzysztofa Kluka zmodernizowano pisownię.

<sup>2</sup> J. Brzechwa: *Niekoniecznie słoń*. W: Idem: *Brzechwa dla dorosłych*. Wybór i oprac. A. Moździonek. Warszawa 1998, s. 130.

<sup>3</sup> Wszystkie cytaty podaję według wydania: J. Brzechwa: *Pchła Szachrajka*. Kraków 1957. Dalej stosuję skrót PS. Publikacja nie uwzględnia numeracji stron.

i pełną aprobatą wobec naglącej potrzeby fabulacji. Dziś – niemal tak samo jak w dzieciństwie – urok utworu polega na tym, że nikt tu bajania się nie wypiera, że nie neguje się psoty, do rangi przyjemności podnosi się pomysłowe szachrajstwa – to jest: „niepoprawność” bohaterki, ale też opisującego ją słowa. Niewolna od andronów wierszowana opowieść o pchle psotnicy wydaje się demonstracją przekory wobec przyjętych powszechnie norm, stosowności i wyważenia. Bez kamuflaży i zbytecznego skrępowania powraca się tu do zapoznanych już nieco ludycznych źródeł literatury – tej, która bywa także niezastąpioną uciechą, krzepiącym obrządkiem języka, grą towarzyską, popisem sprawności... A stąd niedaleko już do przypuszczenia, że człowiek para się sztuką słowa, „ponieważ musi bawić się społecznie”<sup>4</sup> – chcąc zrozumieć literaturę, podkreśla autor *Homo ludens*, „trzeba umieć przebrać się w duszę dziecka [...] i mądrość dziecięcą przekładać na mądrość dorosłego męża”<sup>5</sup>, potrzeba czasem lekkości, przekraczającej „granicę logicznie wyważonego sądu”<sup>6</sup>, akceptacji dla mowy i myśli ułożonej w duchu karnawałowym – niepokornie, inaczej, na wspak<sup>7</sup>. Bo czy tylko „Dzieci bzdurzą i [...] chcą być bzdurzone”<sup>8</sup>?

---

<sup>4</sup> J. Huizinga: *Zabawa i poezja*. W: Idem: *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Przeł. M. Kurecka, W. Wirpsza. Warszawa 1967, s. 203.

<sup>5</sup> Ibidem, s. 172. Johan Huizinga, podobnie jak Sigmund Freud, doszukuje się źródeł twórczości w zabawie. Przydaje też bawiącemu się dziecku charakterystycznych towarzyszy, co w kontekście opisywanej tu bohaterki literackiej może wydawać się znaczące: „Jeśli za powagę uznajemy to, co w sposób logiczny daje się wyrazić słowami trzeźwego życia, poezja nigdy w pełni poważna nie będzie. Znajduje się ona poza granicami powagi, w tej pierwotnej krainie, którą zamieszkuje dziecko, zwierzę, człowiek dziki i prorok [...]”. Ibidem. Zob. też: S. Freud: *Pisarz a fantazjowanie*. Przeł. M. Leśniewska. W: *Teoria badań literackich za granicą. Antologia*. T. 2: *Od przełomu antypozytywistycznego do roku 1945*. Cz. 1: *Orientacje poetocentryczne i kulturocentryczne*. Oprac. S. Skwarczyńska. Kraków 1974.

<sup>6</sup> Ibidem, s. 186.

<sup>7</sup> Za sugestią, by wyraźniej wyeksponować w artykule porządek karnawalizacji, dziękuję Pani Profesor Hannie Dymel-Trzebiatowskiej.

<sup>8</sup> J. Tuwim: *W oparach absurdu*. W: Idem: *Pegaz dęba*. Warszawa 1950, s. 378.

## 2

Już w samym języku zdaje się tkwić impuls dla wyobraźni, pozwalający wywieść daleką od przykładowości opowieść z chropowacizny grup spółgłoskowych „pch”, „chr” (Pchła Szachrajka), a w energicznym drżącym „r” ujrzyć zapowiedź przyszłego toku narracji, wesołych przeskoków z historyjki w historyjkę, z zabawy w zabawę, z psoty w psotę. Bieg opowieści współgra bowiem – jak się wydaje – z temperamentem skocznej, ruchliwej i zwinnej bohaterki<sup>9</sup>. Bohaterki – niejako „z natury” niesfornej; wszak na potrzeby literatury dziecięcej przykrawać trzeba kulturowy obraz uciążliwego owada, złą sławę pasożyta i nieledwie wampiryczne opisy entomologów:

Pchły (*Siphonaptera*) mają silne bocznie spłaszczone ciało i są zawsze bezskrzydłe. U przedstawicieli wielu gatunków na głowie lub brzegu przedplecza znajdują się rzędy skierowanych ku tyłowi szczecinek, tworzących tzw. grzebienie (ktenidia), za pomocą których pchły zakotwiczają się w upierzeniu i sierści swych żywicieli. Dorosłe pchły mają klująco-ssące narządy gębowe, którymi ssą krew ptaków i ssaków. Ich robakowate larwy posiadają natomiast gryzący aparat gębowy i żyją w gniazdach swych przyszłych żywicieli, żywiąc się najróżniejszymi szczątkami organizmów<sup>10</sup>.

Trzeba niemałej przekory, by obrać sobie przedstawicielkę rzędu *Siphonaptera* na bohaterkę. Pchła ludzka (dawniej także „płeszka” przez pomyłkę utożsamiana z weszką i mendoweszką<sup>11</sup>) ostatecznie

---

<sup>9</sup> Poemat publikowany był najpierw cyklicznie w „Przekroju”, z przerwami od stycznia do maja 1946 roku. Więcej o jego addytywnej budowie i zmianach w stosunku do pierwodruku w dalszej części artykułu.

<sup>10</sup> H. Ballmann: *Owady*. Przeł. H. Garbarczyk. Warszawa 2007, s. 21.

<sup>11</sup> Radosław Grześkowiak zauważa tu pewną prawidłowość: „Dawne traktaty medyczne pokroju *O ziołach i mocy ich* Stefana Falimirza z 1534 r. różnią pchłę (*pulex*) i wesz (*pediculus*), pod tą ostatnią rozumiejąc zarówno wesz odzieżową [...], jak i wesz głowową [...]. Jednak teksty literackie na ogół jedną nazwą »pchły« zbiorczo określają pchłę ludzką, wesz głowową, wesz

bywała dosyć istotnym problemem – nie tylko, choć oczywiście przede wszystkim – z zakresu higieny i obyczajowości. Znana pod wiele mówiącą nazwą łacińską *Pulex irritans*, podobnie zresztą, jak i inny ektopasożyt człowieka – wesz, to jeszcze do niedawna codzienna nasza towarzyszka; wszędobylska i może dlatego – względnie tolerowana. Tradycja ludowa przypisywała jej siły witalne, doceniwszy niebywałą ruchliwość i płodność uciążliwego insekta<sup>12</sup>. „Mało dziś jest takich domków, / Gdzie nie byłoby potomków / Owej słynnej Pchły Szachrajki” (PS) – pisze Brzechwa.

Zgodnie z odziedziczoną po antyku koncepcją samoródtwa przez długi czas utrzymywano, że utrapiony owad łęgnie się z kurzu, co poświadczać miała – równie fałszywa – etymologia, zakładająca, iż łacińskie słowo *pulex* należy wywodzić od wyrazu *pulvis* ‘kurz, pył, proch’: „Pulices vero vocati sunt quod ex pulvere magis nutriantur”<sup>13</sup>. Kąsająca do bólu, niebacząca na osoby i społeczne hierarchie, równie egalitarna, co i „tańcząca” śmierć, którą *notabene* w postaci zarazków roznosiła<sup>14</sup> – jak z całą mocą podkreślano – „Pchła [...] nie oszczędza

---

odzieżową czy wreszcie wesz łonową, zwaną także mendoweszką”. R. Grześkowiak: *Pchła – zapomniany temat erotyczny*. W: Idem: *Amor curiosum. Studia o osobliwych tematach dawnej poezji erotycznej*. Warszawa 2013, s. 145.

<sup>12</sup> Pchły wpisują się w ludową symbolikę ruchu i aktywnej odnowy, podobnie jak i wszy. Uwzględnia się przy tym bodaj także, naturalną w ich towarzystwie, potrzebę energicznego drapania. Zob. A. Gołębowska-Suchorska: *Wesz – pasywny bohater bajek rosyjskich*. W: *Bajka zwierzęca w tradycji ludowej i literackiej*. Red. A. Mianeki, V. Wróblewska. Toruń 2011, s. 180–182; R. Sitniewska: *Obraz wszy w kulturze polskiej*. „Tekstura. Rocznik Filologiczno-Kulturoznawczy” 2013, T. 1, s. 9–12.

<sup>13</sup> *Etymologiae* 5,15. Cyt. i komentuję za: *A Dictionary of Biblical Tradition in English Literature*. Ed. D.L. Jeffrey. Grand Rapids 1992, s. 283. Arystoteles z kolei pisał: „[...] pchły powstają z najmniejszej ilości materii gnilnej, bo one powstają wszędzie tam gdziekolwiek się znajduje suchy ekskrement”. Arystoteles: *Zoologia (Historia animalium)*. Przeł., wstępem, komentarzem i skrótem opatrzył P. Siwek. Warszawa 1982, s. 210.

<sup>14</sup> Chodzi tu zwłaszcza o zarazki dżumy. Z tego powodu pchły bywały także wykorzystywane w działaniach wojennych: „Podczas drugiej wojny światowej japońska Jednostka 731, prowadząca badania nad bronią biologiczną

nikogo, ani króla, ani papieża”<sup>15</sup>. Szczypczyki, młoteczki, kowadełka, pomysłowe pułapki na uporczywego insekta wraz z podejrzaną sławą medykamentami przez wieki konkurowały więc o lepsze ze środkiem wypróbowanym i skutecznym, jakim było poranne iskanie:

[...] iskanie się jest stałą czynnością, oznaką czułości, symbolem szacunku: w łóżku, przy kominku kochanki starannie iskają swoich ukochanych, służące iskają swoich panów, córki – matkę, a teściowie swoich przyszłych zięciów. Niektóre kobiety, bardziej „wprawne”, czynią z tego nawet swój zawód – latem, w słońcu, „na płaskich dachach domów” powierzano się działaniom zawodowych „iskaczek”, plotkując przy tym z zapalem<sup>16</sup>.

Artyści, podobnie jak Brzechwa, nad wyraz chętnie kojarzyli pchłę ze światem płci pięknej. Iskanie to, jak wiadomo, popularny w kulturze europejskiej temat voyeurystyczny, powiązany bezpośrednio z „toposem pchełki zabłąkanej w łube zakamarki dziewczęcego ciała”<sup>17</sup> fundował takie dzieła, jak choćby słynna *Kobieta z pchłą* Georges’a de La Toura (około 1635 roku, Musée des Beaux-Arts w Nancy), *Łapanie pchły* Gerrita van Honthorsta (1628 rok, The Dayton Art Institute, Dayton, Ohio), *Sympatyczna dziewczyna łapiąca pchłę* Giovanniego

---

ną, opracowała plan zrzucania na terytorium wroga bomb wypełnionych za-infekowanymi pchłami. Broń przetestowano w Ningbo, nadmorskim mieście we wschodnich Chinach, oraz w Changde, mieście nad rzeką Yuan w prowincji Hunan. W rezultacie w obu tych miastach doszło do wybuchu epidemii”. A. Stewart: *Zbrodnie robali. Wesz, która pokonała armię Napoleona i inne diaboliczne insekty*. Przeł. D. Wójtowicz. Warszawa 2012, s. 26.

<sup>15</sup> B. de Glainville: *Le Propriétaire des choses tres utiles et profitable au corps humain*. Paris 1518, [b.s.]. Cyt. za: G. Vigarello: *Historia czystości i brudu. Higiena ciała od czasów średniowiecza*. Przeł. B. Szwarzman-Czarnota. Warszawa 2012, s. 54.

<sup>16</sup> Ibidem. George Vigarello opisuje w ten sposób czternastowieczną Francję. O różnych sposobach zwalczania insekta pisze szerzej Radosław Grześkowiak. Zob. Idem: *Pchła – zapomniany temat erotyczny...*, s. 150–155.

<sup>17</sup> T. Chrzanowski: *Ciało sarmackie*. W: Idem: *Wędrowki po Sarmacji europejskiej. Eseje o sztuce i kulturze staropolskiej*. Kraków 1988, s. 237.

Battisty Piazzetty (około 1715 roku, Museum of Fine Arts, Boston) czy rozliczne wersje wspomnianej sceny rodzajowej pędzla Giuseppe Marii Crespiego (m.in. *Pchła* 1707–1709, Galeria Uffizi we Florencji, *Pchła* około 1730 roku, Museo Nazionale di San Matteo Piza; *Pchła* około 1730 roku, paryski Luwr). Przy zabiegach pielęgnacyjnych prym miały bowiem wieść kobiety – a przynajmniej tak chcieli widzieć to mężczyźni. „Oczywiście, iskają się wszyscy – zauważa przytomnie Radosław Grześkowiak – ale gdyby uznać malarstwo rodzajowe XVII stulecia za reprezentatywnego świadka swoich czasów – kobiety zdecydowanie częściej”<sup>18</sup>. Winne jest tu rzekomo, pokutujące także wśród Sarmatów (przykład Wespazjana Kochowskiego czy nieco później – księdza Jędrzeja Kitowicza) przeświadczenie o jakimś osobliwym upodobaniu pcheł do atakowania ciał niewieścich<sup>19</sup>. Trudno wszelako przeoczyć, że pchła utuczona na cudzej szkodzie, prezentowana jako przyczyna nieprzespanych nocy i bolesne *memento mori*, jednocześnie okazała się doskonałym pretekstem do ekspozycji w sztuce nagiego ciała kobiecego. Zanim pod koniec XVIII wieku i w wieku XIX pojawiły się sławne satyryczne diagnozy stosunków społecznych – z *pulex irritans* w roli głównej: pieśń Faustowskiego Mefistofelesa o Panu Pchle, *Mistrz Pchła* Ernsta Theodora Hoffmanna, *Pchła* Guya de Maupassanta itd.<sup>20</sup>, w literaturze przez całą epokę wczesnonowożytną, jak dowodził Grześkowiak, właściwym „ekosystemem insekta była zdecydowanie poezja erotyczna”<sup>21</sup>. Niewielka pchełka, za nic mająca sfery tabu, bariery i ograniczniki, bohaterka tekstów w rodzaju: *La*

<sup>18</sup> R. Grześkowiak: *Pchła – zapomniany temat erotyczny...*, s. 157.

<sup>19</sup> Zob. ibidem, s. 159. Pogląd taki zachował się jeszcze w poważanym do dzisiaj, osiemnastowiecznym dziele ojca polskiego przyrodznawstwa ks. Krzysztofa Kluka: „Nie wszystkim ludziom równie dokuczają [pchły – M.K.]: niektórym osobom bardziej się naprzykrzają. U białej płci najbardziej szukają przytulenia”. K. Kluk: *Zwierząt domowych i dzikich, osobliwie krajowych, historii naturalnej początki i gospodarstwo...*, s. 349–350.

<sup>20</sup> O dziewiętnastowiecznych literackich wcieleniach pchły i jej obecności w bajkach oraz folklorze ludowym pisze szerzej Małgorzata Solińska: *Pchła jako bohater literacki*. W: „Acta Universitatis Wratislaviensis. Prace Literackie XLIV” 2004. Red. M. Ursel. Wrocław 2004.

<sup>21</sup> R. Grześkowiak: *Pchła – zapomniany temat erotyczny...*, s. 177.

*Puce de Catherine Des Roches*, zespołowego dzieła powstałego w salonie literackim pań Des Roches w Poitiers, *The Flea* Johna Donne'a, *Wilaneski wszeteczniejszej* Hieronima Morsztyna czy *Pchły* Wacława Potockiego, pozostawała przede wszystkim bezpośrednią uczestniczką gry miłosnej; jak ujmuje to znawca tematu – „naczelną zwierzyną łowną Wenery”<sup>22</sup>.

## 3

Innymi słowy – jeśli zważyć na wspomniany kontekst (poniekąd nieobcy w *Pchle Szachrajce*<sup>23</sup>), daleko „płeszcze” do biedronki, potulnej „bożej krówki” w służbie Panny Maryi, oddanej niemal całkowicie „na użytek dziecięcego kultu”<sup>24</sup>. Równocześnie wpisuje się jednak w bogate szeregi owadziej drobnicy: rozlicznych pszczołek, motyli, much, żuków, świerszczy, mrówek itd., zapożyczających karty dedykowanej dzieciom literatury. Nie brakuje ich w pierwszych wierszykach pisanych z wyraźnym adresem dziecięcym – u Stanisława Jachowicza, Marii Konopnickiej, Władysława Bełzy, ale także w publikacjach dwudziestolecia międzywojennego – w poezji dla dzieci, wychodzącej spod pióra Janiny Porazińskiej, Kazimiery Iłakowiczówny czy Józefa

---

<sup>22</sup> Ibidem, s. 182.

<sup>23</sup> W tym miejscu trzeba by przypomnieć, że *Pchła Szachrajka* dedykowana była pierwotnie Janinie Serockiej: „Janeczko miła chciałaś bajki, / Jakżeż nie spełnić prośby Twej, / Ślę Ci przygody »Pchły Szachrajki« / Dar ten łaskawie przyjąć chciej. / [...] / Przeczytaj bajkę, potem zaśnij, / Sen Cię zanieśie w inną dal, / Odeszłaś z kraju moich baśni, / Jeszcze Ci nieraz będzie żal”. Późniejszy wpis na rękopisie zaświadcza też o zmianach, jakie nastąpiły: „Dziś Pchła Szachrajka słucha / Uczonego Karalucha / I w małżeńskim happy endzie / Przy nim już do śmierci będzie”. Cyt. za: M. Urbanek: *Brzechwa nie dla dzieci*. Warszawa 2013, s. 111–112.

<sup>24</sup> J. Cieślowski: *Wielka zabawa. Folklor dziecięcy, zabawa dziecięca, wiersze dla dzieci*. Wrocław [i in.] 1967, s. 136.



Czechowicza<sup>25</sup>. Za owadami przemawia w takich przypadkach ich lichego rozmiar, zagadkowy urok żdziebełka i powszechna, codzienna obecność w pobliżu ludzkiej „drobnicy”. Niewielkie i ruchliwe – wydają się dobrze wpasowywać w bliską najmłodszemu czytelnikowi optykę zbliżenia i uważności<sup>26</sup>; spojrzenia, które „powiększa” rzeczy mocą swego zaangażowania:

Postrzeganie dziecka obejmuje z jedną pewnością całe światy, jak i ich drobiny: słońce, kosmos, krowę i okruszynę chleba. Nie dlatego przecież, aby tak sprawnie szybowała jego myśl w tych makro- i mikrokosmosach, ale dlatego, że dziecko nie zna ciężaru i głębi, nie zna przestrzeni i perspektywy, proporcji i stosunku. Wszystkie przedmioty mogą być dla niego przedmiotami jednego planu. Przecież słońce jest mniejsze od jego palca – to sprawdził, porównując ich rozmiary; [...] żądło pszczoły jest groźniejsze od trzęsienia ziemi, bo pszczoła go już ugryzła [...] <sup>27</sup>.

Kogóż zresztą, jak nie dziecko, zainteresować miałyby ostatecznie, co brzmi w trzcinie w Szczebrzeszynie i co piszczy w trawie<sup>28</sup>. Mikro-

---

<sup>25</sup> Sam przełom wieku XIX i XX to jednocześnie czasy, w których popularnością cieszą się, obok pism entomologicznych Jeana Fabre’a i Maurycego Maeterlincka, przeznaczone dla młodszego czytelnika powieści fantastyczno-przyrodnicze, takie jak *Gucio zaczarowany* Zofii Urbankowskiej czy Erazma Majewskiego *Doktor Muchołapski*. Utwory te, przesycane jeszcze poznawczą i dydaktyczną myślą pozytywizmu, portretują świat z odwróconej, chciałoby się powiedzieć: „pchlej”, perspektywy – człowieka zmniejszonego do rozmiarów niewielkiego insekta.

<sup>26</sup> Nieprzypadkowo odślaniający mikroświat (i przy okazji uzmysławiający względność rozmiarów) mikroskop van Leeuwenhoek’a nazywany był „szkłami pchły” (*flea glasses*). Zob. *A Dictionary of Biblical Tradition in English Literature...*, s. 283.

<sup>27</sup> J. Cieślikowski: *Wielka zabawa...*, s. 194.

<sup>28</sup> Wykorzystywał ten fakt także Brzechwa, m.in. jako autor cyklu *Co w trawie piszczy*. Mikrofauna wydaje się interesującym tematem i dzisiaj, o czym zaświadcza opublikowane ostatnio przez Naszą Księgarnię książki z serii *Opowiem ci, mamo* (K. Bajerowicz, M. Brykczyński: *Opowiem ci, mamo, co robią mrówki*. Warszawa 2013; M. Brykczyński, D. de Latour:

świat, tyleż ukryty przed nieuzbrojonym okiem, co i bliski (dostępny na wyciągnięcie ręki), wydaje się królestwem prawdziwej, wesołej przygody i źródłem zagadki. Opowieść o Pchle Szachrajce sytuować trzeba by zresztą szerzej – na tle dziecięcego folkloru: zasilana bywa tą samą energią słowną, co i przekomarzanki, zabawne wyliczanki czy „skrętacze” języka; przejmuje ich niesforność i obyczajowość daleką od układności. Przekora, która pchłę wynosi do rangi bohaterki poematu dla dzieci, bliska zdaje się folklorystycznym mowom „na wywrót”; przywodzi na myśl, nierzadko jeszcze powtarzane maluchom, a niezmienne zadziwiające wieczorne życzenia – relikty mowy opacznej:

Dobranoc! Wszystkie pchły na noc!  
a szczypawki – do zabawki,  
karaluchy – pod poduchy,  
karakule – na przytule<sup>29</sup>.

#### 4

Co zatem przyciąga w „opacznie” pomyślanej opowieści Brzechwy? Przerost fantazji i mała pchła, bajecznie kolorowa, a przy tym „ubrana jak z igielki”? Dopracowana, zdawałoby się, w każdym detalu, z gracją bryluje tu na scenie zdarzeń –

W żakieciku z lila pluszu,  
Z żółtym piórkiem w kapeluszu,

---

*Opowiem ci, mamo, co robią pająki.* Warszawa 2014; D. de Latour: *Blok rysunkowy pająka Kleofasa.* Warszawa 2014).

<sup>29</sup> Cyt. za: J. Cieślowski: *Wielka zabawa...*, s. 97. „Nic to zresztą innego – komentuje tekst Cieślowski – jak owo »życzenie na wywrót«, jakim się i dziś obdarza idących na egzamin, sportowców i lotników: złam kark!”. Ibidem. We wspomnianej książce Jerzy Cieślowski pisze szerzej także o związkach „bajeczek” Brzechwy i innych twórców z folklorem dziecięcym i ludowym.

W modnych butach atłasowych,  
 W rękawiczkach purpurowych  
 PS

I tylko jej psotne spojrzenie rzucane spod kapelusika bądź kaptura pelerynki okazuje się trudne do rozszyfrowania... Obok Kaczki Dziwaczki, Kokoszki Smakoszki, sójki wiecznie wybierającej się za morze czy kwoki, która zwykła traktować świat z wysoka należy do plejady istot osobliwych, zwierząt-niezwierząt, zabawnie uczłowieczonych, prawdziwie barwnych dziwaczek. „Jestem Pchłą, lecz przy tym Polską” (PS) – anonuje, żądając od otoczenia większej uwagi. Okazuje się jednocześnie posiadaczką trzypiętrowego „domku” na przedmieściach, nie byle gdzie, bo w stolicy; właścicielką wygodnej bryczki, a – oprócz dwóch przypisanych bryczce kucyków – także całej domowej (przydomowej?) menażerii, do której zaliczyć trzeba:

Dojną krowę z Ameryki,  
 Psa-kudłacza, owcę, kurę  
 Oraz koty szarobure  
 PS

Na co dzień usługuje jej duet „uczonych karaluchów”, a przygrywa na bałające niejaki konik polny<sup>30</sup>. Pomimo wyraźnej antropomorfizacji bohaterów zwierzęcych, która – jak już dowodzą – u Brzechwy dokonuje się przede wszystkim „w konwencji »obyczajowo-mieszcząskiej«”<sup>31</sup>, akcent pada tu raczej na podyktowaną względami ludycznymi kuriozalność świata, w którym o prawdziwe oryginały nietrudno. Osobliwość prześciga się więc z osobliwością, unikat konkuruje z unikiem – i ściąga na siebie uwagę:

Czułem teksty Janka – wspomina Jan Marcin Szancer – a on lubił moje ilustracje. Kłopoty rozpoczęły się dopiero przy *Pchle Szachraj-*

---

<sup>30</sup> Owady to także barwne towarzystwo, brylujące na przyjęciach: „Chrzaszcz, komar, mucha stara, / Przydreptały dwa pająki, / Ćmy, szerszenie i biedronki, / Jedna osa, cztery pszczoły, / Motyl, trzmiel i bąk wesoły, / Mole, mrówki oraz ważki, / I zaczęły się igraszki” (PS).

<sup>31</sup> J. Cieślowski: *Wielka zabawa...*, s. 288.

ce. Właśnie szkicowałem postać bohaterki, gdy spotkana w kawiarni znajoma oświadczyła mi, że pchła powinna być do niej podobna, bo to ją właśnie miał pan Brzechwa na myśli. Ale już następnego dnia spotkałem drugi pierwowzór pchły, potem trzeci i czwarty. Niepoprawny donżuan, Janek Brzechwa, w ten sposób głaskał próżność kobiecą. Ponieważ nie mogłem wybrnąć z ustaleniem typu, odłożyłem pracę, aby nigdy już do *Pchły Szachrajki* nie powrócić<sup>32</sup>.

Zaznaczmy jednak na wstępie: nie jest prawdą ostatnie cytowane zdanie anegdoty Szancera<sup>33</sup> i nie takie to oczywiste, że postać wykreowana pod piórem Brzechwy miałaby dogadzać próżności kobiety. Zwłaszcza przy bliższym oglądzie trudno nie dostrzec, jak sprawnie pracuje tu pióro satyryka Szer-Szenia, nakreślające – obok klimatu czasów – ironiczne obrysy portretu<sup>34</sup>. Portretu osóbkę, którą powoduje

---

<sup>32</sup> Fragment wspomnień Jana Marcina Szancera (*Curriculum Vitae*. Warszawa 1969), zamieszczony w książce: *Akademia Pana Brzechwy. Wspomnienia o Janie Brzechwie*. Red. A. Marianowicz. Warszawa 1984, s. 85–86.

<sup>33</sup> Zob. J. Brzechwa: *Oto bajka*. Ilustr. J.M. Szancer. Warszawa 1974.

<sup>34</sup> Związki pomiędzy działalnością satyryka a późniejszą praktyką pisarską autora tekstów dla dzieci wydają się niezaprzeczone. Zob. A. Szóstak: *Nurt lingwistyczny we współczesnej polskiej poezji dziecięcej*. Zielona Góra 2000, s. 23–24. Aluzyjność *Pchły Szachrajki* doceniła Halina Skrobiszewska: „Znakomicie ten poemat przywołuje klimat czasu nie pamiętanego przez czytelników młodych i najmłodszych; wielowarstwowość i aluzyjność tekstu nie pozwoli sprecyzować jednoznacznie adresu [...]”. H. Skrobiszewska: *Brzechwa*. Warszawa 1965, s. 7. Publikacji poematu w roku 1946 towarzyszyły głosy wskazujące, że adres utworu jest w istocie mylący, a przyjemność, jaką dorośli czerpią z lektury tekstów Brzechwy, wydaje się co najmniej podejrzana. Doszukiwano się słabości tam, gdzie dziś widzi się głównie zalety. Znamienna pod tym względem wydaje się relacja z przebiegu I Ogólnopolskiego Zjazdu poświęconego literaturze dla dzieci, zorganizowanego w Warszawie w dniach 1–4 czerwca 1947 roku: „Otóż właśnie często sztuka pisarska bez tej »formy najprościejszej« daje wytwory artystyczne dla dziecka nieodpowiednie. Klasycznym przykładem są wiersze Brzechwy (trzeba dodać – nie wszystkie), do których wracano na zjeździe w referatach i w dyskusji z maniackim iście uporem; (do wiadomości prywatnej autora: niżej podpisana zabierała w tej sprawie głos tylko raz, ósma, lecz nie ostatnia z kolei). Padły wszel-

przede wszystkim dobrze skalkulowany życiowy pragmatyzm, jeśli nie najwykleszy – cynizm, podniesiony z całą uroczą przekorą do rangi zalety: „Bał wyprawie, lecz nie u mnie. / Trzeba przecież żyć rozumnie” (PS). Wiadomo też, a wiedza to, jak się zdaje, niewzruszona, że „Pchła, podobnie jak kobiety, / Rzadko zajrzy do gazety” (PS): jej mądrość jest niewyuczona, instynktowna i samolubna – wdzięczy się po to, by oszukiwać, a oszukuje dla igraszki, wygody, przyjemności, z łakomstwa, z powodu próżności, po prostu – z nudów lub by dokuczyć koleżankom, niekiedy także – w celu zdobycia kilku bajecznie kolorowych ozdób-fatałuszków. Jeśli przy tym wszystkim budzi jeszcze sympatię, to dlatego, że przyjęta konwencja, konwencja świata ludycznego, oburzenia w ogóle raczej nie dopuszcza<sup>35</sup>, wynosząc postać bohaterki, na fali nieskrępowanej, świeżej i wesołej zabawy, ponad zasięg „nudziarskiego” krytycyzmu.

Bezspornie bohaterka Brzechwy ma „życie ułożone znakomicie” (PS): zajmuje się plotkowaniem, objeżdżaniem okolicznych bali, przyjmowaniem gości, podróżowaniem po świecie i – oczywiście – nałogowym robieniem kawałów. Brawura dodaje barw jej egzystencji, a niedefiniowalność – uroku. Doskonale wyczuł to jeden z ilustratorów *Pchły Szachrajki*, Maciej Buszewicz (Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Wydawców Książek, Warszawa 1988). Na jego rysunkach obok przeogromnych oczu bohaterki i jej cieniusieńkich różowych odnóży widać przede wszystkim ubrania – szczególnie okalające postać przesłony z kolorowych fatałuszków: nasadzony mocno na głowę kapelusz z piórkami, obcisły i zabudowany żakiet, bufiastą spódnicę i efektowne

---

kiego rodzaju zarzuty: o igraszkach słownych; intelektualnej ekwilibryście, werbalizmie, zabawie autora kosztem dzieci, niezrozumiałstwie, amoralizmie itd. Dyskusja na te tematy rozrosła się nadmiernie, co budziło nawet protesty osób rozsądnych przeciw »zabrzechwieniu« obrad zjazdowych. Lecz sprawa ta ma swój aspekt szerszy: chodziło tu przecież nie o osobę autora, lecz o pewien styl twórczości, [...] który powoduje zbiorowy protest dorosłych, choć sami na pewno ulegają jego urokowi”. K. Kulickowska: *O wielką literaturę dla małych*. „Twórczość” 1974, z. 7–8, s. 141.

<sup>35</sup> Por. J. Abramowska: *Między poezją a produkcją masową – bajeczka*. W: Eadem: *Polska bajka ezopowa*. Red. A. Okopień-Sławińska. Poznań 1991, s. 339.

niebieskie szpilki, a także sięgające wysoko, aż do przedramienia, rękawiczki. Co skrywają, nie wiadomo: zwierzęce? kobiece? dziecięce?

## 5

Ze względu na postawę łgarza, łapserdaka i wydrwigrosza Pchła Szachrajka łączona bywa z grupą „bezimiennych plebejskich prześmiewców o duszach dzieci z końca XVI i połowy XVII”<sup>36</sup>. Cyganeria sowizdrzalska, brać błaznów-filozofów, szukająca zwady i zabawy, skora do płatania złośliwych kawałów, proponowała świat na opak, bliski absurdu, wyzwalającego z bolączek codziennej rzeczywistości. Bohaterka Brzechwy, lekkomyślna i zarazem uroczą, zabezpieczona przed konsekwencjami swego zachowania ramami ludycznej umowy i umieszczona w magicznym polu możliwości – w istocie jednak funkcjonuje w świecie wolnym od lęków czy barier; jako postać „marnego [...] rodu” (PS) żyjąca za to z niebywałym rozmachem: pchła, która z zyskiem zagra w pchełki i z łatwością rozkochoa w sobie słońca<sup>37</sup>; osiągnie

---

<sup>36</sup> A. Szóstak: *Nurt lingwistyczny we współczesnej polskiej poezji dziecięcej...*, s. 25. Joanna Papużyńska pisze: „Spoglądając na twórczość Brzechwy już z perspektywy dorosłej, biorąc pod uwagę chronologię jego utworów, można zauważyć, że o ile Brzechwa przedwojenny, ten od Kaczki Dziwaczki i Igły z nitką kontentował się absurdalnym humorem w typie brytyjskich *nurseries*, o tyle po wojnie, w latach czterdziestych jego ulubionym motywem czy nawet częścią literackiego (artystycznego) programu staje się iluzja artystyczna, kreowanie autodystansu do własnych tekstów, stanowiące jakby scenariusz literackiej edukacji czytelnika. Pojawiają się bajeczki typu Munchausenowskiego: *Szóstka-oszustka*, a następnie bardziej rozbudowana już fabularnie *Pchła Szachrajka* nawiązujące do sowizdrzalskich motywów wydrwigrosza i łgarza”. J. Papużyńska: *Brzechwa i ja*. W: *Nie bój Brzechwy. Studia i szkice kleksologiczne*. Red. J. Malicki, J. Papużyńska. Katowice 2010, s. 22–23.

<sup>37</sup> Mariaż źle dobranej pary zwierzęcej to częsty motyw bajeczek, zaczerpnięty z ludowego folkloru. Zob. J. Cieślowski: *Wielka zabawa...*, s. 110–111, 282–283.

cel donośnym krzykiem – jeśli nie słodką minką; po mistrzowsku ukarze pseudoprzyjaciółki-zazdrośnice, a nawet ze względny sukcesem zaśpiewa *Toskę* z playbacku itd. Jest jak sen dziecka o „wszechmogącej” i „przyjemnej” dorosłości i nigdy niespełnione dziecięce marzenie dorosłego – by lekkim krokiem pójść przez życie.

Brak skrępowania, radość z powodu otwierających się w słowie możliwości – pospołu z dziecięcymi konfabulacjami – wszystko to zdaje się kluczem do niektórych jej wywodów:

A ja jestem rodem z Błonia,  
Tam plantację mam wzorową,  
Sadzę na niej kość słoniową.  
Obok domu dla kaprysu  
Trzymam stale sto tygrysów

PS

Na podobnych zasadach funkcjonuje także język opowieści Brzechwy, wsparty na efektach eufonicznych i enumeracyjnym opisie, ekstatyczny, elastyczny, niepokorny i pełen chichotu:

Tirli – wojsko, pirli – woda  
Tirlipirli – wojewoda.  
Fiki – pole, miki – taczka,  
Fikimiki – polewaczka.  
Limpa – noga, pimpa – droga,  
Pimpalimpa – hulajnoga

PS

Brzechwowe popisy „wirtuozerii euforycznej”<sup>38</sup> nastawione są w dużym stopniu na sprowokowanie śmiechu i radosnego zachwyty nad możliwościami słowa, któremu rozweselająca psota bywa równie bliska, jak i Pchle Szachrajce<sup>39</sup>.

<sup>38</sup> Określenie zapożyczone od Janiny Abramowskiej. Zob. Eadem: *Polska bajka ezopowa...*, s. 341.

<sup>39</sup> W artykule poświęconym poezji dla dzieci Brzechwa podkreśla: „Słowa [...] same przez się stanowią dla dziecka materiał poznawczy, pomnażają jego wiedzę o języku i bawią je tak, jak nowe zabawki”. J. Brzechwa: *O poezji dla*

Bodaj prawem przekory bohaterkę tę powołały do życia czasy traumy wojennej, sprzyjające także rozchwianiu wartości i dewizom w rodzaju: „Żyj szybko, umieraj młodo, baw się, bez względu na konsekwencje, bierz z życia to, co najlepsze, celebruj, na ile starczy ci sił”<sup>40</sup>. „Kolorowa jak mozaika” (PS), ze swoim ekscentrycznym stylem bycia, świadomą alienacją od mainstreamowej kultury, zwłaszcza jej moralności czy konformizmu, swobodnie podąża za własnymi pragnieniami i z pełnym przekonaniem afirmuje życie. Budzi więc żywe emocje oraz ciągle jeszcze prowokuje do żartobliwie ironicznych komentarzy:

Nikt lepiej od tej Pchły – pisał niedawno Jan Gondowicz – ślicznej i pełnej wdzięku, a zarazem lubującej się w bolesnych żartach, nie wciela mentalności warszawskiej. Na dodatek Pchła jest rodem z Błonia, a więc to warszawianka, jak wszyscy, przyjezdna. Wkręcona w warszawską elitę, ze swoim kultem mody, Pchła to arcywzór współczesnego hipstera. Słowo to, jak wiadomo, oznacza osobę o ironicznym stylu bycia i akcentowanej indywidualności, która wyraża się przez celebrowanie stroju i ekscentrycznych zainteresowań. Jej główne zajęcie polega na plotkach, a istnieje po to, by życie było bardziej kolorowe<sup>41</sup>.

---

dzieci. „Twórczość” 1955, nr 4. Szerzej o lingwistycznym ukierunkowaniu tej twórczości pisze Anna Szóstak. Zob. Eadem: *Nurt lingwistyczny we współczesnej polskiej poezji dziecięcej...*; Eadem: *Poeta dzieciom*. W: Eadem: *Od modernizmu do lingwizmu. O przemianach w twórczości Jana Brzechwy*. Kraków 2003.

<sup>40</sup> A. Litorowicz: *Subkultura hipsterów. Od nowoczesnej etyki do ponowoczesnej estetyki*. Gdańsk 2012, s. 17.

<sup>41</sup> J. Gondowicz: *Tyś pchła*. Dostępne w Internecie: <http://www.dwutygodnik.com/artukul/4625-tys-pchla.html> [data dostępu: 15.08.2014]. Mimo wszystko warto może dodać, że subkultura hipsterów wykształciła się właśnie wtedy, gdy powstawała *Pchła Szachrajka*. Brak naturalnych uzasadnień dla podejmowanego buntu – pchła jest co prawda „marnego [...] rodu” (PS), ale żyje całkiem niemarnie – odróżnia jednak bohaterkę Brzechwy od hipsterów lat czterdziestych. Por. A. Litorowicz: *Saksofon Charliego i stoicki hedonizm – hipster w latach czterdziestych XX wieku*. W: Eadem: *Subkultura hipsterów...*, s. 13–35.



## 6

Kim zatem jest bohaterka Brzechwy? Marne zwierzę? Warszawianka-elegantka? Daleka krewna sowizdrzalskiej braci? Arcywzór hipsterki? Cyniczka i oszustka? I czy rzeczywiście taka mała, że tylko pod lupą prawdy szukać? Pchła, jak to pchła – „[...] takiej nikt nie złapie!” (PS). W tym szaleństwie nie ma metody, ale być może jest styl – można by podsumować rzecz żartobliwie, podążając w ślad za jedną z myśli zrodzonych „w oparach absurdu”:

To bunt przeciw temu, co raz na zawsze „wiadomo”, co się utarło, co jutro z całą pewnością znowu się wróci i będzie nudziło swą odwiecznością: starym porządkiem. A czym jest poezja? Jednym wielkim krzykiem o jakieś Inaczej! Inaczej wizualnie, inaczej uczuciowo, inaczej moralnie<sup>42</sup>.

W przeciwnym wypadku trzeba by przyznać, że najbliższy uchylecia rąbka tajemnicy był król Bajbaju, niedoszły małżonek Pchły Szachrajki. Ostrzeżony przez usłużnego doradcę, pod szkłem powiększającym z oburzeniem dostrzega, że to po prostu – pchła zwyczajna: „Pchła! To jasne jest jak słońce!” (PS). I tylko dzięki niebywałej zwinności udaje się bohaterce umknąć przed zamykającą usta i serce zgubą nadmiernej pewności.

„Długo czas się udawało / Pchle z jej psot wychodzić cało” (PS) zanim ostatecznie przyłapana, oskarżona, przymuszona do ekspiacji i odmiany życia – dorasta do powszechnie akceptowanych zachowań społecznych: jest ślub (choć w adwencie), są dzieci (pięć tysięcy) i jest też uczciwość (taka uczciwość, co to wyłącznie w bajkach bywa). I tylko nie ma już energii do snucia opowieści. Zdaje się, że dyskretnie obśmiano tu rewelację dorosłości: rozczarowanie przyczajone za budzącym radość fajerwerkiem, postępującą krok w krok za jego nieznośnie krótką sławą dojmującą zniżkę dobrej wiary i lekkiej, uskrzydlającej energii<sup>43</sup>. Dla tego odkrycia czasem nie warto wkładać okularów.

---

<sup>42</sup> J. Tuwim: *W oparach absurdu...*, s. 376.

<sup>43</sup> Satyryczne „ostrze” tekstów Brzechwy, jak słusznie zauważa Grzegorz Leszczyński, zdaje się wymierzone przede wszystkim w świat dorosłych: „Za-

## 7

„Oto bajka”... niemniej jednak konieczne okazuje się jeszcze postscriptum, godny pchły przeskok ponad końcem opowieści. Poemat pod tytułem *Była sobie Pchła Szachrajka* ukazywał się pierwotnie w odcinkach, z przerwami: od stycznia do lipca roku 1946 w krakowskim „Przekroju”. Pierwsza opublikowana wersja przygód pchły psotnicy, zamknięta ostatecznie w lutym, uwzględniała dziesięć historyjek: wstępną prezentację bohaterki, opowiadanie o jej wizycie u lekarza, w cukierni, w menażerii, w klubie, a także historię proszonego przyjęcia, kradzieży w sklepie z materiałami, balu u szerszenia, podróży do królestwa Bajbaju i wreszcie – feralnego pobytu w areszcie, zakończonego aktem skruchy, radykalną odmianą stylu życia i docelowym małżeństwem. Tymczasem w wielkanocnym numerze czasopisma z kwietnia 1946 roku („Przekrój” nr 53–54) raz już domknięta opowieść rozpoczyna się powtórnie, przy niepozostawiającym złudzeń oświadczeniu narratora: „Pchły Szachrajki nic nie zmienia!”<sup>44</sup>. Nowe „gałgaństwo” zdają się przy tym daleko przewyższać dokonania dawniejsze: to nie tylko udany zamach na urodę koleżanek; „modny” jakoby wyjazd na Zachód, czyli – rozwieźmy wątpliwości – do Wrocławia; pieczenie wielkanocnych bab z nutami, po których kiszki marsza grają, czy pozorowane lekcje języka angielskiego. Kto wychował się na książkowych przygodach Pchły Szachrajki, w bohaterce z „Przekroju”

---

pewne właśnie humorystyczna, daleka od zjadliwości tonacja Brzechwowych wierszy powoduje, że nie dostrzega się w poecie prekursora współczesnych tendencji antypedagogicznych. Tymczasem właśnie tu osiągnął Brzechwa mistrzostwo, tu jest pionierem i mistrzem, tu antycypuje kierunki, które w pełni rozwinęły się w drugiej połowie XX wieku. Najkrócej rzecz ujmując: to nie dziecko, jak u Jachowicza, jest obiektem kpin i szyderstwa, lecz dorosły. Nie dziecko ujawnia głupotę i małostkowość, lecz dorosły. Jachowicz kpił z dziecięcych wad, Konopnicka wyśmiała dziecięcy lęk [...]. Brzechwa [...] ośmieszając dorosłych jednocześnie pozwala dziecku zaakceptować samego siebie”. G. Leszczyński: *Skandalista Jan B. W: Nie bój Brzechwy...*, s. 32–33.

<sup>44</sup> J. Brzechwa: *Była sobie Pchła Szachrajka*. „Przekrój” 1946, nr 53–54, s. 34.

odkryje z pewnym zdziwieniem amatorkę strojów męskich – jedną z dam „[...] co z rozkoszą / Oficerski mundur noszą”<sup>45</sup>. Wystrojona bez wątpienia jednak pięknie: w akselbanty, medale, posrebrzaną szabelkę i ostrogi przy trzewikach, urządzi brawurową defiladę i ośmieszy niejednego wojskowego, potwierdzając deklarowane zawczasu kwalifikacje. A także – znacznie je przewyższający – tupet samochwały:

Używany w wojsku słownik  
Znam nie gorzej niż pułkownik,  
W marszu zaś, choć jestem mała  
Zakasuję generała<sup>46</sup>.

Innym razem odwiedzi Polskie Radio i, korzystając z chwilowego zamieszania, wygłosi krótkie przemówienie, w którym zwoła blondynki i blondynów po odbiór darów z UNRRA. W konsekwencji dojdzie do gwałtownych rozruchów na ulicach polskich miast:

W Zakopanem i dosłownie  
W każdym mieście i mieścinie  
Stoi blondyn przy blondynie,  
[...]  
Obrażeni są bruneci,  
Czarnowłose płaczą dzieci,  
A brunetki nadąsane  
Mężów dręczą na odmianę<sup>47</sup>.

Docinki, aluzyjność, uszczypliwości w rodzaju: „– »Niech się teraz Unrra męczy«”<sup>48</sup> sprawiły zapewne, że historia ta (razem z opowieścią o defiladzie) nie weszła do wyselekcjonowanej, jeszcze raz skomponowanej z wybranych fragmentów wersji książkowej z roku 1957, podstawy późniejszych przedruków. Podobnie zresztą, jak i opowiadanie o pchle oszukującej u lekarza, które pojawia się jeszcze w publikacji

---

<sup>45</sup> Idem: *Była sobie Pchła Szachrajka*. „Przekrój” 1946, nr 55, s. 18.

<sup>46</sup> Ibidem.

<sup>47</sup> J. Brzechwa: *Była sobie Pchła Szachrajka*. „Przekrój” 1946, nr 65, s. 17.

<sup>48</sup> Ibidem.

książkowej z roku 1946, obejmującej historie ogłaszane w „Przekroju” między styczniem a lutym<sup>49</sup>. Czyżby zatem ostatecznie zadrżała ręka pisarza, jak się przyjęło, prekursora tendencji antypedagogicznej w literaturze dla dzieci? A może za wydaniem książkowym tym razem skrywać miała się psota pana Brzechwy – autora, który z satyry dla dorosłych „wyczarował” bestseller dla dzieci?

---

<sup>49</sup> Chodzi tu o książkę wydaną jeszcze w Wydawnictwie Eugeniusza Kuthana (Ilustrował C. Wielhorski. Warszawa 1946). Różnica pomiędzy publikacją a pierwodrukiem jest niewielka, opowieść o wizycie w klubie pojawia się tu przed historią rozgrywającą się w menażerii.